

MARTA DĄBROWSKA* | UNIwersYTET Jagielloński

Jolanta Szpyra-Kozłowska, *Nianieki, ministra i japonki. Eseje o języku płci*

TOWARZYSTWO AUTORÓW I WYDAWCÓW PRAC NAUKOWYCH „UNIVERSITAS”, KRAKÓW 2021, S. 495

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JJP.00143>

Niewiele jest tematów dotyczących języka, które potrafiłyby przyciągnąć uwagę zarówno językoznawców, jak i samych jego użytkowników. Problematyka (a)symetrii w odniesieniach do płci w komunikacji językowej, widoczności kobiet i mężczyzn w tekstach medialnych bądź podręcznikach, czy też szczególnie aktualna kwestia tworzenia i użycia feminatywów to tematy wywołujące ożywioną dyskusję nie tylko na konferencjach naukowych, ale też na łamach prasy czy na forach internetowych. Publikacja Jolanty Szpyry-Kozłowskiej stanowiąca ważny przyczynek do polskiego językoznawstwa genderowego, zapoczątkowanego na gruncie anglosaskim, wpisuje się idealnie w obecne przemiany obyczajowo-językowe, stanowiąc ich swoisty barometr. Słowo *genderowy* to dziś pojęcie wysoce nacechowane i z pewnością zyskało sobie tak entuzjastów, jak i zaciętych przeciwników. Warto więc od razu zasygnalizować, że autorka nie stara się polaryzować swymi dociekaniem poglądów czytelniczek i czytelników, przeciwnie, zaraz na początku pracy przeciwstawia sobie pojęcia językoznawstwa genderowego i lingwistyki feministycznej, określając tę drugą jako opcję radykalną, podczas gdy językoznawstwo genderowe, które sama uprawia, to w jej interpretacji opis bezstronny.

Trzeba zaznaczyć, że autorka zajmuje się ową dziedziną konsekwentnie od wielu lat, a omawiana publikacja to kolejna pozycja książkowa poszerzająca i aktualizująca tematykę poruszoną w książce *Lingwistyka płci. Ona i ona w języku polskim* (2005), napisanej wraz z Małgorzatą Karwatowską. Dyskusja nad ewolucją języka polskiego na tym polu jest zatem niezaprzeczalnym atutem niniejszej pozycji. Autorka podkreśla ten aspekt w kilku zawartych w niej esejach, szczególnie w tych poświęconych tworzeniu nowych feminatywów i maskulatywów (eseje 3–6), a także w rozważaniach dotyczących widoczności i określeń obu płci w podręcznikach szkolnych (eseje 9 i 11). W swej analizie opiera się na materiale zaczerpniętym z mediów tradycyjnych i internetowych oraz z podręczników, uzupełniając go w niektórych wypadkach również o dane pochodzące z przeprowadzonych przez siebie badań ankietowych.

Struktura publikacji jest przejrzysta i dobrze przemyślana. Na książkę składa się 11 esejów poprzedzonych *Wprowadzeniem*, które traktują o różnych aspektach analizowanej tematyki. W *Eseju 1. Tirowiec kontra tirówka. Wstęp do językowej nierówności płci w polszczyźnie* J. Szpyra-Kozłowska wychodzi od tematów poruszonych w publikacji z roku 2005, nadając

* marta.b.dabrowska@uj.edu.pl; ORCID: 0000-0002-0151-3049

im tym samym oczywistą ciągłość. Esej ma charakter przeglądowny, zapoznając czytelników z różnymi przejawami nierówności w traktowaniu płci w języku polskim, do których autorka zalicza m.in. aspekty słowotwórcze (np.: *Pawlak* > *Pawlakowa*, *dziadek* i *babcia* > *dziadkowie*) czy też użycie form męskich rzeczownika, czasownika lub przymiotnika jako gatunkowych (np.: *Polak potrafi*; *bądź naturalny*). Wymienia także przykłady nierówności w zakresie semantyki, widoczne w pejoratywizacji nazw żeńskich (*tirowiec* – *tirówka*, *ulicznik* – *ulicznica*) oraz w stereotypach zakodowanych we frazeologii (*baba z wozu*, *koniom lżej*). Niewątpliwym atutem eseju jest krytyczny przegląd terminologii opisującej poruszane w pracy aspekty nierówności płci oraz zilustrowanie najważniejszych przejawów nierówności we współczesnej polszczyźnie przykładami zaczerpniętymi z tekstów medialnych.

W *Eseju 2. Janusze, grażyny, ciacha i tapeciary. Wybrane nowe określenia kobiet i mężczyzn* badaczka natychmiast rozpala zainteresowanie czytelników, konfrontując ich z najnowszymi formami leksykalnymi opisującymi kobiety i mężczyzn, jakie można znaleźć we współczesnym języku nieformalnym, i wskazuje na widoczną w obecnych czasach zmienność w tym zakresie. W pierwszym rzędzie zwraca uwagę na zapożyczenia, np.: *singiel/singielka*, *hejter/hejterka*, celnie uwypuklając różnice, jakie formy *singiel/singielka* generują w porównaniu z tradycyjnymi pojęciami *kawaler* czy *stara panna*. Szczególnie ciekawe z punktu widzenia rodzimej leksyki jest omówienie form *janusze* i *grażyny*, ich proveniencji i dystrybucji semantycznej. Czytelników z pewnością zainteresują także analizowane przez autorkę przykłady nowych form maskulatywów, zarówno tych nacechowanych pozytywnie, jak i tych negatywnych (np.: *samięc alfa*, *hipster*, *ciacho*). Językoznawstwo genderowe tradycyjnie skupia się na leksyce opisującej kobiety (lub na jej braku), natomiast określenia mężczyzn bywają z reguły pomijane, stąd też ich wyjątkowa tutaj wartość. J. Szpyra-Kozłowska nie pomija również nowych feminatywów – analiza form takich jak *sucz*, *alternatywka*, słów z formantem *-ra* (*wieśniara*, *dresiarza*) określa kierunek rozwoju współczesnej polskiej leksyki w tym zakresie pod kątem semantycznym i słowotwórczym.

W *Eseju 3. Matki, żony i kochanki. Czym są i jak powstają feminatywy?* badaczka zwraca uwagę na brak jednoznacznej definicji feminatywu w języku polskim. Jakkolwiek obecna dyskusja publiczna dotycząca tworzenia form żeńskich opisujących zawody, zwykle przez użycie formantu *-ka* od nazwy męskiej, znacznie zawęża rozumienie tego terminu, autorka (krytykując propozycje definicji dostępne w literaturze przedmiotu za ich arbitralność) bez problemu wskazuje na znacznie szerszy zakres leksyki, do której ten termin można odnieść. Warto tu za nią podkreślić, że formy derywowane od nazw męskich (np. przez przyrostki: *-ka*, *-ica/-yca*, *-ina/yna*, *-owa*, derywaty od przymiotników) stanowią jedynie część feminatywów. J. Szpyra-Kozłowska podważa również założenie, że stanowią one odrębną klasę derywatów opisujących zawody, tytuły i funkcje, wykazując, że takie same procesy występują także w innych formach żeńskich, np. *sadysta/sadystka*. Argumentuje, że istnieje sporo nazw kobiet, które nie zostały utworzone od form męskich, o nich się jednak często w prowadzonej debacie nie pamięta. Na stronach 105–110 autorka przytacza bardzo liczne przykłady takich nazw (ok. 500), w tym te kolokwialne i slangowe.

Esej 4. Posłanki, rektorki i prezydentki. Wojna o „żeńskie końcówki”. Najnowsza odsłona to z pewnością rozdział najbliższy obecnej debacie publicznej dotyczącej tworzenia i używania

form żeńskich. Autorka wprowadza czytelnika w kontekst historyczny tego procesu, wyjaśniając, że przed II wojną światową stosowanie feminatywów było w języku polskim normalne i powszechne, natomiast używanie nazw męskich wobec kobiet wzbudzało zdumienie (*vide* świetny satyryczny felieton Stefanii Grodzieńskiej, s. 140). Ta cenna informacja zachęca, by spojrzeć na obecną debatę z perspektywy historycznej zmienności trendów obserwowanych w polskim społeczeństwie. Ponadto esej 4 podsumowuje także argumenty przeciw tworzeniu feminatywów, np.: śmieszne brzmienie nowych form, brak żeńskich odpowiedników funkcji, większy prestiż form męskich, redundancja, i zestawia je z argumentami popierającymi obecne trendy, np.: wzbogacanie języka, większa widoczność kobiet w języku (*vide* odniesienia do powstanek warszawskich) oraz przeciwdziałanie wykluczeniu ich z języka.

W *Eseju 5. Dziekanka, architektka, mędrzyni. Ograniczenia i przeszkody w tworzeniu feminatywów – fakty i mity* badaczka eksploruje bardziej szczegółowo kwestię powodów tak językowych, jak i pozajęzykowych przemawiających przeciw używaniu form żeńskich. Te drugie, natury pragmatycznej i stylistyczno-estetycznej, uznane zostały za główne źródło sprzeciwu wobec ich użycia w języku polskim. Argumenty pragmatyczne jednak tylko czasami wyjaśniają brak form żeńskich – gdy ich pierwowzór w życiu nie istnieje. Na gruncie stylistycznym natomiast wiele osób odrzuca stosowanie takich form jako zbyt potocznych czy śmiesznych. To z kolei najczęściej wiąże się z wykorzystaniem przyrostka żeńskiego *-ka*, który jest homofoniczny z *-ka* w znaczeniu deminutywu. Autorka stara się wszakże obalić ten mit, dowodząc, że są w języku polskim liczne formy z sufiksem *-ka* nazywające przedmioty czy czynności (*wspinaczka, służbówka*), które nie wywołują humorystycznych skojarzeń, argument ten jest więc jedynie wymówką. Jak słusznie wskazuje, skojarzenia formantu *-ka* z deminutywami powinny wówczas występować również w formach męskich z sufiksem *-ak*, lecz tak się bynajmniej nie dzieje. Konkluduje zatem, że kobiety wolą używać nazw męskich, gdyż brzmią one bardziej prestiżowo, natomiast opór wobec form z *-ka* wydaje się powodowany tutaj głównie poczuciem nowości (ale jak pokazują wyniki ankiety przeprowadzonej wśród studentów i studentek, 56 procent zasugerowanych przez badanych form miało *de facto* końcówkę *-ka*). Ciekawym przyczynkiem do dyskusji jest także przytoczenie argumentu, że ostatecznym probierzem akceptacji formy żeńskiej jest jej użycie w formie adresatywnej, co autorka ilustruje licznymi przykładami z literatury i mediów. W eseju tym J. Szpyra-Kozłowska odnosi się ponadto do braku form żeńskich w wyniku ich blokady na gruncie morfologicznym czy fonetyczno-fonologicznym ze względu na występujące w nich trudne w wymowie zlepki spółgłosek. Wyniki ankiet wskazują jednak dobitnie, że tego typu aspekty morfo-fonologiczne nie blokują możliwości tworzenia form z takimi zlepkami (np. *zmarszczka*), również w wypadku form żeńskich (np.: *studentka, adeptka*). To raczej czynniki pozajęzykowe stoją na przeszkodzie tworzeniu takich form.

W *Eseju 6. Czy asymetrie typu Japończycy/ Japonki – japonki są przejawem językowej dyskryminacji kobiet?* J. Szpyra-Kozłowska kontynuuje dyskusję dotyczącą użycia form żeńskich, które mają więcej niż jedno znaczenie, np.: *Finka/finka, Koreanka/koreanka*. Tego typu przykłady traktowane są często jako przejaw uprzedmiotowienia kobiet. Autorka bada tu, czy tylko od nazw mieszkańek różnych krajów można tworzyć formy pospolite i czy ich istnienie

faktycznie stanowi wyraz dyskryminacji wobec kobiet. Znaczną część eseju stanowią demonymy i etnonymy żeńskie i męskie oraz ich homonimy, np.: nazwy ptaków (*włoszka*), zwierząt (*holenderka*), przedmiotów (*kozak*), owadów (*prusak*). Autorka wskazuje przy tym na istnienie znacznej wieloznaczności tych form, a także na fakt, że procesowi zmiany ze znaczenia osobowego na nieosobowe często towarzyszy zmiana końcówki, np. *Arabowie* vs. *araby*. Badaczka nadmienia, że taka homonimia istnieje w polskim od dawna i analizuje powody, dla których te same przyrostki używane są w formach osobowych i nieosobowych. Esej ten wykazuje, że homonimy demonimów i etnonimów są tworzone nie tylko od nazw żeńskich, ale i męskich, jednak liczba homonimów od form żeńskich jest trzykrotnie wyższa. Przyczyną nie jest jednak, w opinii badaczki, seksizm językowy, lecz polisemia użytych końcówek. Jak zatem konkluduje, obiegowe sądy wynikają głównie z nadmiernych uproszczeń i niezajomości mechanizmów językowych.

Istotnym przyczynkiem do dyskusji na temat formy nowych nazw osobowych jest *Esej 7. Nianiek, nian czy męska niania? Odżeńskie nazwy męskie*. Co ważne, traktuje on o procesie odwrotnym niż we wcześniejszych rozdziałach, tzn. o tworzeniu nazw męskich od form żeńskich, co w przeciwieństwie do poprzedniego typu nie ma w języku polskim utartego schematu, jako że odzwierciedlają one nowe zmiany społeczne. Przedmiotem analizy są zarówno nazwy już istniejące, jak i dopiero powstające. Autorka polemizuje ze stwierdzeniem, że takie formy są w polskim rzadkie. Na początek przedstawia dość obszerną listę przykładów (np.: *siostrzeniec*, *babiarz*), także tych mniej powszechnych (np.: *macoch*, *lasek*). Analiza opiera się tu na formach znalezionych w Internecie, jak i na wynikach ankiety, w której poproszono respondentów o utworzenie form męskich od wyrazów takich jak: *przedszkolanka*, *niania*, *gosposia*, *prostytutka* itp. Autorka omawia je, zwracając uwagę na ich możliwe polisemie i preferencje. W podsumowaniu stwierdza, że szczególnie istotne są tu wyniki ankiet, które pokazują, że znaczna część ankietowanych dąży do symetrii, odnosząc się osobno do kobiet i do mężczyzn, przy czym formy niezmienione, żeńskie, często dominują w języku formalnym, natomiast formy nowe w języku potocznym.

Tematyką *Eseju 8. „Mój pan po mnie sprząta”*. *O językowej nierówności płci we współczesnych tekstach medialnych i jej konsekwencjach* jest użycie form męskich w odniesieniu do płci w znaczeniach gatunkowych. Autorka krytykuje je ze względu na ich dwuznaczność (słowa takie mogą się odnosić zarówno do wszystkich, jak i tylko do mężczyzn), niespójność znaczenia, niezgrabność stylistyczną oraz efekty humorystyczne (np.: *rodzic karmiący piersią*, *pracownik w ciąży*, *osoba małżonka prezydenta*, *straszna śmierć pięknej żołnierzy*), jednak główny zarzut, jak się wydaje, dotyczy tego, że powodują one niewidoczność („wygumkowywanie”) kobiet w języku (np. w formie *ślubuję być dobrym Polakiem*). Szczególnie jest to widoczne w tekstach historycznych – w trakcie ich lektury można odnieść wrażenie, że kobiet w dawnych czasach nie było lub też że nie brały one udziału w żadnych wydarzeniach. Autorka wini za to często nieprze-myślane wybory słownikowe, jako że w języku polskim istnieją przecież alternatywne formy inkluzyjne dla wyrażenia podobnych treści, np. zamiast tytułowego *mój pan* – *moi państwo/ właściciele*. Przedmiotem krytyki są także zwroty w drugiej osobie liczby pojedynczej w tekstach kierowanych do wszystkich odbiorców (np. *30 rzeczy, które powinieneś „ogarnąć” przed 30-tką*),

które mogą sugerować, że adresowane są jedynie do mężczyzn. Ilustrując liczne inne użycia form w tekstach prasowych (np. *senator*, *była prokurator* i *niedawna konkurentka*), autorka słusznie wskazuje również na obecne rozchwieianie normy językowej rozdartej między formami męskimi jako gatunkowymi a wkraczającymi w język nowymi trendami. W eseju tym J. Szpyra-Kozłowska odnosi się ponadto do omawianych już we wcześniejszych publikacjach użyć frazeologizmów wykorzystujących stereotypowy wizerunek kobiet i mężczyzn (np.: *kapryśna jak kobieta*, *chłopaki nie płaczą*, *baba z jajami*) oraz piętnuje sposób prezentowania kobiet w mediach, zwracając uwagę na to, że nawet te odnoszące duże sukcesy nadal prezentowane są w relacji do swego małżonka, ojca czy rodziny, podczas gdy mężczyzn tego rodzaju zabiegi językowe nie dotyczą. Są to niewątpliwie ważne obserwacje, nad którymi powinni się pochylić tak dziennikarze, jak i wszyscy wypowiadający się publicznie.

Kwestia gatunkowego używania nazw męskich w języku polskim jest następnie kontynuowana w *Eseju 9. „Co widziałeś na wycieczce?” Genderowe aspekty podręczników szkolnych z początków XXI wieku*. Przedmiotem analizy jest zbadanie, w jakim stopniu język używany w podręcznikach jest inkluzyjny, jeśli chodzi o płeć osób w nich wspomnianych, jak i o formę instrukcji skierowanych do uczniów. W eseju tym autorka powraca do swego wcześniejszego badania z lat 2005–2010 jako wstępu do analizy nowszych podręczników w eseju 11. Ówczesna analiza werbosfery podręczników wykazała użycie gatunkowych form męskich we wszystkich typach podręczników zarówno w rzeczownikach, jak i innych częściach mowy (przymiotniki, czasowniki, liczebniki), tak w instrukcjach, jak i w ćwiczeniach. Potwierdziło to także badanie ikonosfery ujawniające wizualną dominację postaci męskich. Stereotypy widoczne były też w przedstawianiu osób obu płci w tekstach (ze względu na hobby, zainteresowania, relacje rodzinne i role, jakie odgrywają kobieta i mężczyzna, oraz ich cechy charakteru i typy dyskursu), jak również w ilościowych nawiązaniach do obu płci, których w wypadku mężczyzn było dwukrotnie więcej niż w wypadku kobiet.

Esej 10. Czy kolega może być koleżanką? O (nie)rozumieniu ogólnych form męskich przez dzieci w wieku szkolnym kontynuuje wątek wprowadzony w eseju 9 dotyczący używania w podręcznikach nazw męskich jako gatunkowych, ale tym razem analizuje go w kontekście ich rozumienia przez dzieci. We wstępie autorka odnosi się do wcześniejszych badań na gruncie anglosaskim oraz do własnego badania zrealizowanego wraz z M. Karwatowską, w którym badaczki ustaliły, że forma rodzaju rzeczownika wpływa na interpretację tekstu (np. na odzwierciedlenie go w formie graficznej). Następnie J. Szpyra-Kozłowska omawia badanie ankietowe przeprowadzone wśród dzieci klas IV–VI, które miały zinterpretować, czy dane zdania odnoszą się do: (a) dziewczynek, (b) chłopców, (c) dziewczynek i chłopców, i wskazuje, że wybór najczęściej dotyczył opcji (b) lub (c) oraz że najmłodsze dzieci miały najwięcej kłopotów z poprawnym zrozumieniem zdań. Ponadto najtrudniejsze do właściwej interpretacji były czasowniki rodzaju męskiego oraz formy *koledzy* i *kolega*. Wśród nauczycieli zdania co do konieczności użycia języka inkluzyjnego były podzielone, jednak zwłaszcza w klasach młodszych wskazywali oni na możliwe kłopoty interpretacyjne ze strony dziewczynek. Większość nauczycieli uznała także, że podręczniki powinny wykorzystywać neutralne formy językowe.

Esej 11. „Kto ty jesteś? Polak mały”. Płeć w podręcznikach szkolnych wydanych po 2015 roku stanowi ostatni rozdział książki oraz trzeci w kontekście analizy podręczników. Tym razem

badaniu poddano 60 podręczników dla klas I–VI wprowadzonych do nauczania po 2015 roku. Autorce udało się zaobserwować w nich znaczne zmiany, które nastąpiły w ciągu dekady. Widoczne były one, w odniesieniu do werbosfery, w użyciu form neutralnych (np.: *spójrz, wspólnie ustalcie, spróbujmy*) lub też formy męskiej i żeńskiej razem (np.: *wypłynąłem/wypłynęłam, koleżanki i koledzy*). Nadal jednak, co znaczące, widoczny był wysoki odsetek wykorzystania form męskich jako gatunkowych, np.: *bohater, autor, uczestnicy, geniusze*, co w konsekwencji powodowało niewidoczność kobiet w tekstach oraz niejasność co do przekazywanych treści. W analizowanym materiale zmieniło się także częściowo przedstawianie płci pod kątem zainteresowań i zawodów, choć nadal dominował wyidealizowany obraz rodziny nieadekwatny do stanu faktycznego. W wypadku ikonosfery podręczników widoczność dziewczynek i chłopców stała się bardziej zrównoważona, lecz dysproporcja była nadal bardzo wyraźna w odniesieniach do postaci realnych opisywanych w podręcznikach, zwłaszcza do historii. Konkludując, autorka stwierdza jednak, że najnowsze podręczniki prezentują się niewątpliwie korzystniej na tle wcześniejszych.

Monografię J. Szpyry-Kozłowskiej czyta się z wielkim zainteresowaniem, gdyż omawiane w niej kwestie dotyczą rzeczywistości językowej, w której funkcjonujemy na co dzień. Praca zwraca uwagę na aspekty językowe, zwłaszcza gramatyczne, które są w publicznej debacie pomijane, znacznie poszerza bazę badanej leksyki, a wyciągane wnioski opiera na solidnej podstawie materiałowej i analityczno-eksperymentalnej. Jest też pisana językiem bardzo przystępnym, z objaśnieniem mniej znanych terminów. To, co także natychmiast rzuca się w oczy, to wielkie starania autorki, by samej postępować zgodnie z głoszonymi tezami, dlatego też odnosząc się ogólnie do grup ludzi, badaczka niemal zawsze używa formy męskiej i żeńskiej, np. *studenci i studentki*, jakkolwiek ich kolejność odgrywa tu mniejszą rolę. Przyznać wszakże trzeba, że chwilami jest to proces męczący i dla czytelnika, i dla piszącej, dlatego też tu i ówdzie natrafia się na odstępstwa od tej żelaznej konsekwencji (np. s. 174, 183, 311), co z kolei pokazuje, jak trudne może być zrównoważone prezentowanie obu płci w praktyce. Podobnie, jakkolwiek zamiar autorki jest tu chwalebny i logiczny z punktu widzenia przedstawionych w tekście założeń, pewne jej sugestie wydają się nieco na wyrost, jak choćby krytyka użycia w omawianym tekście artykułu zaimków takich jak: *ktoś wygrał, nikt nie zgłosi się* jako form potęgujących męskie skojarzenia (s. 331), czy też promowanie wypowiedzi typu: *Polak lub Polka, który trafił (lub trafiła) właśnie główną wygraną* (s. 332). Podobne zdania brzmią raczej sztucznie i są trudne do zaakceptowania tak pod względem stylu, jak i ich długości. Jak jednak sama badaczka utrzymuje, innowacje prawie zawsze wywołują krytykę i nieufność. Proces zmian trzeba wszak gdzieś rozpocząć, a z pewnością, co widać już w omawianych tu badaniach dotyczących zmian w zakresie językowego traktowania płci w starszych i nowszych podręcznikach, przyniosą one wkrótce widoczne rezultaty. Praca Jolanty Szpyry-Kozłowskiej z całą pewnością może w tym procesie zarówno służyć za źródło gruntownej wiedzy teoretycznej popartej drobiazgową i rygorystyczną analizą danych, jak i stać się inspiracją do zastosowania proponowanych zmian w praktyce.